KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 7 lutego 1938 r. Nr. 38

Uroczystości w Krakowie

ku czci Regenta Horthy'ego — Zaszczytne odznaczenie Marszałka Śmigłego Rydza — Uroczysty obiad na Zamku



Regent Horthy udaje się w samochodzie w towarzystwie Pana Prezydenta na Wawel, witany owacyjnie na ulicach miasta przez ludność w strojach ludowych ze sztandarami.



Admirał Horthy odbiera w towarzystwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego - Rydza raport od dowódcy kompanii honorowej po przybyciu do Krakowa.

We wczorajszym numerze podaliśmy dokładne szczegóły z pobytu Dostojnego Gościa, regenta Horthy'ego w Krakowie.

A oto jak brzmią dalsze wieści:

Admirał Horthy ze specjalnym zainteresowaniem zwiedził bezcenne pamiątki historyczne Katedry na Wawelu.

Niektóre z pamiątek wawelskich wiążą się bardzo ściśle z ożywionymi niegdyś stosunkami węgiersko-polskimi.

W czasie pobytu w skarbcu Admirał Horthy wraz z towarzyszącym mu synem Stefanem i P. Prezydentem Mościckim wpisał się do księgi pamiątkowej.

Opuściwszy Katedrę Regent Horthy odebrał na dziedzińcu arkadowym raport od dowódcy kompanii honorowej i powitany przez Szefa Kancelarii P. Prezydenta min. Łepkowskiego udał się do przygotowanych apartamentów.

W godzinach południowych nastąpiła wzajemna wymiana wizyt, po czym odbyło się na Wawelu śniadanie.

Zwiedzanie zabytków miasta

W gronie ministrów spraw zagranicznych i świty zwiedził następnie Regent cenniejsze zabytki miasta, oraz Bibliotekę Jagiellońską.

W drodze powrotnej na Wawel witały Admirała Horthy'ego tłumy publiczności, wznosząc owacyjne okrzyki na jego cześć.

Towarzyszący Regentowi Węgier Marszałek Śmigły Rydz odznaczony został przez niego wielką wstęgą węgierskiego krzyża zasługi, który dotychczas nadawany był wyłącznie tylko osobom panującym.

Przemówienie Pana Prezydenta R. P.

W czasie uroczystego obiadu galowego, wydanego na Zamku Królewskim w Krakowie, Pan Prezydent Mościcki wygłosił mowę, w której podkreślił datujący się od wieków związek między narodem polskim i węgierskim.

Wzajemne zrozumienie potrzeb w połączeniu ze ścisłym niejednokrotnie współżyciem przez wspólnych monarchów dały trwałe podstawy pod braterską przyjaźń.

Nawiązując te fakty do zacieśnienia stosunków P. Prezydent wzniósł toast za zdrowie Regenta i rozwój narodu węgierskiego.

Serdeczne słowa Regenta

Regent Horthy w serdecznych słowach podziękował P. Prezydentowi Mościckiemu, zaznaczając, iż z prawdziwą radością przybył z wizytą do Polski, która po odzyskaniu Niepodległości zdobyła sobie należne stanowisko wśród mocarstw świata.

Mimo nieszczęść, jakie nawiedzały naród węgierski, nie zapominał on nigdy o datującej się od wieków przyjaźni i zawsze starał się dać jej wobec Polski wyraz.

„Jestem pewien, że złączone wysiłki obu narodów będą szły zawsze po linii zapewnienia dunajskiej części Europy stałego pokoju".

Na zakończenie Admirał Horthy wzniósł toast za zdrowie P. Prezydenta i Narodu Polskiego.

W obiedzie, który odbył się w „Izbie Senatorskiej" wzięło udział około 75 osób. Sala udekorowana była zdobytymi przez królów polskich sztandarami, okna zaś i ściany osłonięte wielkim namiotem wschodnim z 16 wieku.

Obiad zakończył się rautem. W godzinach wieczornych Kraków był bogato iluminowany.

Wyjazd z Krakowa

Jego Wysokość Regent królestwa Węgier Mikołaj Hortay opuścił Kraków w niedzielę rano.

Wawel opuścił Regent w towarzystwie P. Prezydenta R. P. skąd żegnany przez batalion honorowy, udał się na dworzec.

Na dworcu oczekiwali dygnitarze, którzy w sobotę witali przybywającego do Krakowa Regenta. Odprowadzony przez P. Prezydenta Mościckiego zajął J. W. Regent miejsce w swym pociągu.

Z kolei P. Prezydent udał się wraz z Marszałkiem Śmigłym Rydzem i min. Beckiem do swego pociągu, którym odjechał na polowanie do Białowieży. W dziesięć minut później udał się w ślad za nim pociąg J. W. Regenta.

Polowanie w Białowieży

BIAŁYSTOK. Jak się dowiadujemy, polowanie reprezentacyjne P. Prezydenta R. P. z udziałem regenta Węgier Horthy'ego i jego syna Stefana oraz pozostałych dostojników węgierskich rozpocznie się w Białowieży dziś, tj. 7 bm. i potrwa dwa dni.

W turnusie polowania wezmą udział wyłącznie goście węgierscy. Termin trzeciego turnusu polowania z udziałem innych gości zagranicznych nie został jeszcze podany.

Pociąg, w którym znajdował się jadący do Białowieży Regent Horthy, przejechał przez Warszawę wczoraj w godzinach popołudniowych.

Wyrok śmierci na mordercę

W Sądzie Okręgowym w Toruniu po 2-dniowej rozprawie ogłoszony został wyrok w sprawie przeciwko Tadeuszowi Górzyńskiemu, lat 22, który w roku ubiegłym dokonał na terenie powiatu toruńskiego szeregu krwawych napadów rabunkowych z bronią w ręku, przy czym ofiarą mordercy padł rolnik Herman Sonenberg.

Tadeusz Górzyński skazany został na karę śmierci oraz utratę praw obywatelskich i honorowych na zawsze.

Dymisja trzynastu generałów

Przewrót w kierownictwie armii niemieckiej

BERLIN. Wśród zmian, jakie dokonały się w piątek w Trzeciej Rzeszy, wysuwają się na czoło nominacje i przesunięcia w armii.

Przede wszystkim wymienić należy mianowanie Goeringa marszałkiem polnym, wobec czego po odejściu marszałka Blomberga z czynnej służby, Goering stał się najwyższym rangą czynnym wojskowym niemieckim. Niewątpliwie nowa ta godność wzmocni prestiż, autorytet i znaczenie Goeringa w państwie.

Całokształt zmian jest tak daleko idący i sięga on tak głęboko, że trudno nie dopatrzeć się w nich przewrotu w całym kierownictwie armii.

Zauważyć należy, że zmiany objęły nie tylko stronę administracyjną, lecz i dowództwo i wyszkolenie.

Ogólne zmiany w armii niemieckiej objęły poza marszałkiem Blombergiem, ministrem Wojny i gen. broni Fritschem, dowódcą sił lądowych, 49 generałów, w tym 20 generałów broni. Z listy tej 13 generałów (9-ciu generałów broni) przeniesionych zostało w stan spoczynku.

Kalendarz dnia

7 LUTY

PONIEDZIAŁEK

Romualda op. wyznawcy.
Słowiański: Sulisława bł.
Słońca: wsch. 7.9. zach. 16.33.
Księżyca: wschód 9.25, zach. —.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1807 Bitwa Napoleona z Rosjanami pod Iławą.
1878 Zmarł Papież Pius IX, który powołał ostatni Sobór Watykański.
1919 Walki gen. Żeligowskiego na Ukrainie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa,
Długo potrwa zima, to rzecz niewątpliwa.

RADY PRAKTYCZNE:

Jaja zmarzłe mogą być jeszcze przydatne, zamrażając je b. zimnej wodzie.

Tłumaczenie snów

Achmed Nurra Khan. Thanks. I am delighted with the kindness you showed me.

P. Magdalena G. Ujrzy Pani bliską osobę, dawno niewidzianą. Szatyn obsypie Panią komplementami. Otrzyma Pani pieniądze. Miła wiadomość będzie z ust starszej kobiety.

Smutna Steniutka. Znajomy kocha Panią. Na loterii może Pani grać na numer, zawierający trzy zera. Będzie rozrywka. Sprzeczka krótka.

P. Maria Antonina. Niepokój będzie bez powodu. Ślub u znajomych. Rozmowa o rzeczach minionych. Zabawa z dzieckiem.

P. Żołkiejka. Wyjdzie Pani za mąż w sierpniu b. r. w Bydgoszczy za wysokiego blondyna, imieniem Zygmunt, którego Pani zna.

P. Lusia K. Podoba się Pani bardzo znajomemu szatynowi, który swej sympatii nie wykazuje. Ktoś będzie czynił Pani wyrzuty. Pochwały będą z ust bliskiej osoby (mężczyzny). List nadejdzie lub papier urzędowy.

Stały czytelnik K.K. 39. Pozna Pan mężczyznę z innego miasta. Smutek chwilowy będzie. Rozmowa z Marią. Kłopot pieniężny, chwilowy.

P. Stachim. Opisany sen wróży zdrowie i długie życie.

Pościg za królem oszustów

zorganizowany został przez policję całego świata

40-letni obywatel angielski, Stanley Grove Spiro, który dokonał całego szeregu przestępstw na wielką skalę, nie może być ujęty, pomimo że jest ścigany przez władze policyjne wszystkich niemal krajów świata.

Jako młody chłopiec Spiro udał się do Afryki Południowej, gdzie pracował w banku, który zajmował się prawie wyłącznie sprzedażą akcyj kopalni złota. Spiro wróciwszy do Anglii i stwierdziwszy jak wielkie zainteresowanie u publiczności budzą akcje kopalni złota, założył bank pod nazwą „Maclean et Henderson", który specjalizował się w sprzedaży akcyj kopalni złota. Przedsiębiorstwa, których akcje sprzedawał bank istniały jednak bądź w fantazji Spirego, bądź też stały przed ruiną. Mimo to oszustowi znakomicie się powodziło. W ciągu krótkiego czasu zdołał sprzedać mnóstwo akcyj i zarobić pół miliona funtów.

Spiro będąc wyrafinowanym oszustem, nie zagarnął dla siebie całego zysku, lecz wypłacał akcjonariuszom dywidendy, chcąc w ten sposób zyskać jeszcze większe zaufanie u publiczności. Mimo tego arcywyrafinowanego kroku, znaleźli się tak ostrożni nabywcy, którzy nie chcieli się opierać wyłącznie na obietnicach banku i na własną rękę zasięgnęli informacyj o kopalniach złota. Wówczas bomba pękła. Bank został zamknięty a jego właściciele skazani na długoletnie więzienie. Tylko dwum właścicielom udało się uciec w porę: Piremu i jego bliskiemu współpracownikowi, Grahamowi. Policja angielska wysłała za nimi listy gończe i po pewnym czasie nadeszła wiadomość z Los Angeles, że tam przyjechał niejaki lord Drumond z przyjacielem, którzy są podobni do rysopisu podanego w listach gończych. Władze brytyjskie prosiły, aby zatrzymano lorda i jego towarzysza. Gdy policja amerykańska przystąpiła do aresztowania ich, okazało się, że w mieście przebywa już tylko Graham, Spiro tknięty złym przeczuciem, ulotnił się w porę.

Od tej chwili rozpoczął się za nim pościg po całym świecie. Z Kalifornii udał się on do Kanady, stamtąd do Paryża, Monte Carlo, Wiednia, Brukseli, Brna i Berlina. pojechał do Westerland Slyt, gdzie nabył willę i luksusowy jacht. Gdy jednak poczuł, że i tu grunt zaczyna mu się palić pod stopami, wyjechał do Kopenhagi, gdzie podawał się za kupca Jerzego Saville. Z Kopenhagi pojechał do Sztokholmu, gdzie przedstawił się jako kupiec Grove i zaprzyjaźnił się z bankierem Gunarem Katzmannem. Po wyjeździe z Sztokholmu znikł po nim wszelki ślad. Policja szwedzka przypuszcza, że Spiro udał się do Finlandii, lecz tam na razie nie wpadli na jego trop.

Nad szufladą z krawatami

Wy nawet nie wiecie o tym, że mam szufladę z krawatami. Nic, tylko same krawaty. W desenie, bez deseni, z groszkami, bez groszków, z paskami, bez pasków, jedwabne, półjedwabne, sportowe, spacerowe, frakowe, wycieczkowe, wizytowe i jakie kto chce Słowem cała szuflada pełna krawatów. Ale czy wy wiecie, że ja chodzę tylko w jednym i to już dość poważnie wystrzępionym krawacie?

Gdy chcę wyjść na miasto i otwieram szufladę, staję jak kobieta przed szafą nabitą sukniami i mówię: „Ja właściwie nie mam co na siebie włożyć" Ten nie pasuje do ubrania, tam ten do koszuli, inny znowu do twarzy. Każdy musi mi przyznać, że na punkcie krawatów mój gust nie ulega żadnej dyskusji. Jestem dżentelmenem, który może mieć pocerowane ubranie, zgnieciony kapelusz, nadgryzione obcasy, ale krawat musi być zawsze pierwsza klasa. Taki już jestem Jeden gra w karty, drugi pali papierosy, trzeci kupuj bilety na wszystkie popularne pociągi, a ja kupuję krawaty.

Właściwie po co ja to wszystko kupuję, skoro chodzę stale w jednym krawacie? Pomyślcie tylko: każdy krawat w tej szufladzie nie kosztuje mniej niż 5 złotych Są i po 15 złotych. I co ja z tym balastem zrobię? Darować nie mogę, bo są za drogie, wyrzucić przez okno także nie wypada. A możeby tak zmienić namiętność? Taka zmiana namiętności podobno bardzo odmładzająco działa na człowieka.

A gdybym tak od dziś zamiast kupować krawaty — zaczął kupować losy? Przecież jedna piątka nie kosztuje więcej od porządnego krawata. Gdzieś czytałem, że w nowej loterii zredukowano ilość numerków w kole o 35 tysięcy i że każda wygrana dzielić się będzie na pięć części. Krawaty leżą sobie w szufladzie i irytują mnie. Czy los kupiony w miejsce krawata irytowałby mnie w ten sposób?

Przede wszystkim, gdybym pieniądze, które tu leżą uwięzione w krawatach, wydał na kupno losów, byłbym nazbierał tyle tysięcy, że mógłbym w tej chwili wykupić wszystkie najmodniejsze krawaty w całej Warszawie. A dziś siedzę nad krawatowym lamusem i stwierdzam, że nie mam właściwie co ubrać.

Nie, stanowczo trzeba zmienić namiętność, trzeba się odmłodzić, trzeba się odrodzić wiarą w los, który kiedyś się uśmiechnie i hojnie wynagrodzi za te pełne oczekiwania godziny.

Dzięki ci, filozofio, za tak wspaniały pomysł. Odtąd kupuję losy. I początek zrobię zaraz, bo ciągnienie pierwszej klasy czterdziestej pierwszej Loterii rozpoczyna się już 17-go lutego.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 7 LUTEGO

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Kupiec i rzemieślnik. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Z pieśnią po kraju. 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Rentgen i rentgenologia — pogadanka. 17.15 Fragmenty z opery dziecięcej. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 „Uczmy się polskich tańców". 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy: „Kino a teatr". 19.50 Pogadanka aktualna. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert Orkiestry Symfonicznej. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka wokalna. 15.00 Muzeum Archeologiczne — reportaż. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka lekka. 18.00 Recital fortepianowy. 18.50 Muzyka lekka 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka taneczna.

HUMOR.

— Panie starszy, ten rak ma tylko jeden kleszcz!

— Drugi stracił w walce.

— Tak? Niech mi pan poda w takim razie zwycięzcę!

Wesoły kącik

Gdzie jest sprawiedliwość?

Policjant wyszedł z gmachu Cyrku i ujrzał niezwykle gorszące widowisko. Na chodniku dwóch jakichś młodzieńców okładało się wzajemnie pięściami. Jednemu ciekła obficie krew z nosa, drugi miał pokrwawione oko.

— Przestać, łobuzy! — wrzasnął przedstawiciel władzy i usiłował rozdzielić bijących się. Wówczas jedna z rozpędzonych pięści spadła na nos policjanta.

*

— Wysoki Sądzie — mówił w parę tygodni potem oskarżyciel publiczny. — Oskarżeni wywołali ordynarną bójkę na ulicy. Stawiali opór władzy. Proszę o surową karę.

— Wysoki Sądzie! — rozpoczął mowę obrończą adwokat. — Zastrzegam się przed nazywaniem tego, co robili moi klienci, ordynarną bójką. To dwaj młodzi, zapaleni sportowcy, którzy właśnie wychodzili z Cyrku po meczu znakomitych bokserów Kurnoska i Mordalskiego. Wychodzili z meczu na którym był również pan sędzia. Sam pana widziałem w pierwszym rzędzie krzeseł.

Otóż jeden z moich klientów twierdził że zwycięstwo Kurnoska było niezasłużone. Drugi upierał się, że Kurnosek walczył świetnie. Więc dla przypomnienia sobie przebiegu walki postanowili przeprowadzić mecz na ulicy.

I oto ten sam policjant, który przed chwilą oklaskiwał bokserów w Cyrku i wcale nie spisał im protokółu za bójkę, rzuca się nagle między moich klientów i nieostrożnie uderzony ciągnie ich do komisariatu.

Możliwe, że chciał on tu odegrać rolę arbitra. Ale kto widział, żeby nieostrożnie uderzony arbiter spisywał protokół bokserom? Żeby ich taszczył do aresztu?

Na czem więc polega przestępstwo moich klientów? Że się bili na ulicy?

Cóż robić? Są za biedni, żeby sobie wynająć salę cyrku. Z pewnością woleliby walczyć w dobrze ogrzanej sali, niż na śniegu i błocie.

Gdzie jest sprawiedliwość, pytam się? Tamtych dwóch z rozbitymi nosami wynoszono na rękach. Urządzono im owację. Sam widziałem, jak pan sędzia zerwał się z krzesła i bił im brawo!

A tych dwóch skromnych sportowców, w imię sportu rozbijających sobie nosy, traktuje się jak łobuzów i sadza się na ławie oskarżonych!

Dlaczego Kurnoskowi i Mordalskiemu wolno rozbijać sobie nosy i walić się w brzuch? Czy tylko dlatego, że mają sławne nazwiska?

Sport jest dla wszystkich Proszę o uniewinnienie.

Napoleon Sądek.

Na małej wokandzie...

Złośliwa natura

czyli: „Los płata figle"

(A.E.) Na ulicy Długiej pobił się pan Salomo Gips ze swą żoną. Każde z nich wołało: „Dwójka przy mnie!", a walczyli tak zawzięcie, że dopiero interwencja policjanta spowodowała chwilowe zawieszenie broni.

Zajście powyższe pociągnęło za sobą sprawę w sądzie starościńskim.

— O cóż wam poszło? —spytał sędzia.

— O dzieci — odparł ponurem głosem pan Salomon.

Uważa pan sędzia, my już od dawna chcemy wziąć rozwód. Tylko była trudność z trójką naszych dzieci. Bo ja chciałem wziąć dwoje i ona chciała tak samo.

Więc myśmy poszli z tą sprawą do rabina i pytamy się go, co mamy zrobić; przecież troje dzieci nie dają się podzielić na równo. To rabin pomyślał i dał taką odpowiedź: „Jak się troje dzieci nie dają podzielić, to muszą być cztery. Idźcie więc do domu i zaczekajcie na czwarte!".

I myśmy poszli do domu. A było to półtora roku temu.

Pan sędzia wzruszył ramionami.

— Więc czemuście się pobili? Czyście się nie zastosowali do rady rabina?

— Owszem — westchnął pan Salomon.

— No i co?

— No i nic. Znowu się nie można podzielić.

— Dlaczego?

— Bo czy z moją żoną można dojść do ładu? Tym razem urodziła bliźnięta! —

Sąd skazał wojownicze małżeństwo na dziesięć złotych grzywny

Reforma uposażeń w przyszłym roku

Komisja sejmowa zwiększyła budżet o 28 milionów zł

Po referencie generalnym budżetu, którego mowę drukowaliśmy wczoraj zabrał głos wicepr. Kwiatkowski, stwierdzając, że Rząd traktuje zagadnienia pracownicze bardzo poważnie. Nie może jednak podwyższyć uposażeń, gdyż to godziłoby w równowagę budżetową, a wszelkie klęski budżetowe odbijają się najsilniej na rzeszach pracowniczych.

Reforma uposażeń urzędniczych będzie możliwa dopiero w roku przyszłym.

W zakończeniu p. wicepremier stwierdził, że dużo mamy jeszcze do odrobienia, nie można więc ani zmniejszyć podatków, ani wyszukiwać nowych dalszych zadań, które by wymagały wydatków nieprzewidzianych w budżecie.

Zadaniem ministra Skarbu jest gospodarować tym, co ma do dyspozycji musi się więc bronić przed naruszeniem równowagi, jaką zawiera przedłożony budżet.

Po przemówieniu wicepremiera Kwiatkowskiego rozpoczęła się dyskusja. Pos. Pacholczyk postawił wniosek o skreślenie artykułu 12 ustawy skarbowej, jako niezgodnego z konstytucją. Artykuł ten przedłuża podatek specjalny.

Pos. Dudziński, referent budżetu Ministerstwa Komunikacji, oświadcza, że wniosek swój o skreślenie wpłaty 42 mil. zł. przez P. K. P. do Skarbu Państwa zgłasza jako dezyderat, albowiem w obecnej sytuacji Minister Skarbu mocen jest każdą uchwałę Sejmu unicestwić. Mówca stwierdza, że Izba nie wiele ma tutaj do gadania.

Przewodniczący pos. Kozłowski zakomunikował komisji, że przewidując spór w tej mierze porozumiał się z marszałkiem Sejmu, który oświadczył, iż nie widzi w art. 12 ustawy skarbowej żadnej sprzeczności z Konstytucją.

Z kolei przystąpiono do głosowania nad zgłoszonymi poprawkami do projektu ustawy skarbowej preliminarza budżetowego. Uchwalono jedynie poprawki, uprzednio uzgodnione z Rządem, pozostałe zostały odrzucone.

W wyniku zmian przeprowadzonych przez komisję budżetowa wysokość budżetu przedstawia się jak następuje: wydatki 2.474.935.020 zł. dochody 2.475.029.535 nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi zatem 94.515 zł.

Komisja budżetowa zwiększyła więc o około 28 mil. zł. zarówno dochody jak i wydatki.

Zmiany w Rzeszy w karykaturze



Marsz. Blomberg, który otrzymał dymisję ze stanowiska min. Spraw Wojskowych



Goering, który został przez kanclerza Hitlera mianowany marszałkiem polnym



Ribbentropp dotychczasowy ambasador w Londynie mianowany ministrem Spraw Zagranicznych

Samoloty będą ostrzeliwane

Energiczna reakcja rządu brytyjskiego

LONDYN. Zatopienie przez bombardowanie z powietrza statku brytyjskiego „Alcira" wywołało natychmiastową reakcję rządu brytyjskiego.

Wczoraj przed południem od było się w M. S. Z. pod przewodnictwem min. Edena posiedzenie obecnych w Londynie członków gabinetu brytyjskiego.

Narada ministrów postanowiła, aby przewidziane już poprzednio w związku z zatopieniem statku „Endymion" rozszerzenie zarządzeń w akcji patrolowania Morza Śródziemnego w odniesieniu do łodzi podwodnych rozciągnięte zostało również na samoloty.

Odtąd więc okręty, pełniące czynności patrolowania Morza Śródziemnego, ostrzegać będą samoloty, szybujące nad szlakami przeznaczonymi dla żeglugi międzynarodowej, aby zeszły z tych szlaków w przeciwnym bowiem razie będą ostrzeliwane.

Powyższe postanowienia, które rząd brytyjski zamierza natychmiast wprowadzić w życie, na odcinkach powierzonych patrolom brytyjskim zakomunikowane zostały w godzinach popołudniowych obu partnerom w akcji patrolowania Morza Śródziemnego: Francji i Włochom.

Równocześnie rząd brytyjski postanowił wzmocnić znacznie liczbę jednostek morskich przeznaczonych dla akcji patrolowania Morza Śródziemnego.

Handlowali kośćmi... ludzkimi

Niezwykła afera dwóch woźnych prosektorium w Warszawie

Z gmachu prosektorium w Warszawie ginęły od pewnego czasu w tajemniczych okolicznościach części ciała trupów na których studenci medycyny do konują sekcji anatomicznych.

Powiadomiony o tym wypadku zarząd prosektorium starał się przez dłuższy czas wyjaśnić zagadkę, w wyniku czego ustalono, iż giną przeważnie kości ludzkie. Kto dopuszcza się makabrycznej kradzieży i w jakim celu nie zdołano wyjaśnić. Mimo zatrzymania i badania wszystkich członków służby zakładu nie natrafiono na ślad zagadkowych złodziejów.

Ponieważ kradzieże powtarzały się nadal otoczono lokal dyskretną obserwacją. Prowadzone dochodzenie ustaliło, iż w sklepach, sprzedających przybory naukowe i anatomiczne pojawiły się większe ilości szkieletów i czaszek ludzkich.

Po nitce do kłębka rozwikła no aferę. Pytani właściciele objaśnili, że w towar ten zaopatrują ich jeden z woźnych prosektorium. Wobec takiego stanu rzeczy szybko już zdołano zdemaskować handlarzy.

Jak się następnie okazało, aferzystów było dwóch. Wykradali oni kości po kilka sztuk naraz, nie chcąc budzić podejrzeń, po czym czyścili je dokładnie i kompletowali. Gdy mieli już komplet gotowy, składali szkielet i sprzedawali go do sklepu. Jako warsztat pracy służyło im prywatne mieszkanie jednego z nich, gdzie odbywały się przygotowania, preparowanie i montowanie szkieletów.

Powiadomiona o wszystkim policja zajęła się obu woźnymi. Wykryto, iż proceder swój uprawiali oni już od dłuższego czasu, czerpiąc z niego wcale pokaźne zyski. Zaznaczyć należy, że schwytano ich na gorącym uczynku kradzieży kości.

Zarząd prosektorium usunął oczywiście obu woźnych z zakładu. Obecnie policja stara się ustalić w których sklepach sprzedawali oni swe „wyroby".

Nazwiska aresztowanych trzymane są ze względu na dobro toczącego się śledztwa w ścisłej tajemnicy.

Zajścia antysemickie w Wiedniu

WIEDEŃ. Wczoraj w Wiedniu młodzież antysemicka zaatakowała szereg sklepów i kawiarnię żydowską, a następnie rzuciła zapaloną bańkę z benzyną do synagogi żydowskiej. Pożar został natychmiast stłumiony. Policja aresztowała kilkunastu młodych ludzi.

Król narkotyków stracony

HANKOU. Zwany królem narkotyków Fang - Sing - Kuan został aresztowany i przez sąd wojenny skazany na karę śmierci. Panuje przekonanie, iż stał on na czele organizacji szpiegowskiej, działającej na rzecz Japonii.

Doboszyński popełniłby harakiri

gdyby był Japończykiem...

W drugim dniu rozprawy przeciwko Doboszyńskiemu zeznawał w dalszym ciągu oskarżony, charakteryzując stosunki we wrześniu 1935 roku, twierdząc, że w tym czasie poczęły wzrastać wpływy komunistyczne.

Dalej Doboszyński twierdzi, opowiadając o wpływach żydowskich na życie gospodarcze, że w akcji gospodarczej przeciw Żydom nie spotkał się z poparciem władz, a przeciwnie z utrudnieniami, które m. in. przejawiały się w odmowie pozwolenia na założenie kasy bezprocentowej. Natomiast akcja odżydzenia straganów powiodła się.

Na pytanie przewodniczącego, jakie były jego zamiary, gdy poszedł na Myślenice i czy nie było to wszystko właśnie wodą na młyn komunistyczny, Doboszyński unika odpowiedzi.

Reasumując swe wywody, oskarżony twierdzi, że nie dążył do władzy, lecz wystąpił, by zwrócić na coś uwagę i dodaje, że gdyby był Japończykiem, popełniłby harakiri.

Po zeznaniach kilku świadków Sąd odroczył rozprawę do poniedziałku.

Walka z łodziami podwodnymi

Włochy przyjęły angielską propozycję

RZYM. Ukazał się tu komunikat „Informazione Diplomatica", donoszący, że rząd brytyjski zwrócił się do rządu włoskiego z propozycją, aby Anglia, Francja i Włochy zastrzegły swoim okrętom wojennym prawo niszczenia każdej łodzi podwodnej, jaka pojawiłaby się w strefach zachodniego Morza Śródziemnego powierzonych nadzorowi patroli morskich 3-ch wspomnianych państw.

Rząd włoski natychmiast przyłączył się do tej propozycji, a włoskie władze morskie otrzymały instrukcje stosowania zaproponowanych środków w zachodniej strefie Morza Śródziemnego, przydzielonej Włochom.

We włoskich kołach odpowiedzialnych, głosi „Informazione Diplomatica" podkreślają, że zgoda Włoch na propozycję angielską udzielona została z tym większą gotowością, że Włochy bardziej, niż inne mocarstwo, zainteresowane są w utrzymaniu wolności i bezpieczeństwa żeglugi na Morzu Śródziemnym oraz we wzmocnieniu środków, gwarantujących tę wolność i bezpieczeństwo.



TADEUSZ RY[illegible]

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tadeusz przybył wraz z partią robotników na katorgę, gdzie podczas pracy znęcano się nad katorżnikami. Pewnego razu, Tadeusz nie mógł dłużej nad sobą panować spoliczkował jednego ze strażników. Wnet rzucili się nań inni nadzorcy i pobili go dotkliwie.

Po chwili leżał już Tadeusz nieprzytomny. Gdy wrócił do przytomności, poczuł wokoło wilgoć i zgniliznę. Cicho westchnął.

Cóż się z nim stało? Skąd znalazł się tu w tych ciemnościach? Czemu palą go wszystkie członki ciała? Czemu pali go głowa? Czemu boli policzek, jak gdyby ktoś krajał go nożem? Czemu język jego przyschnął do podniebienia?

Powoli począł przypominać sobie, co się z nim stało. Usiłował usiąść, ale wnet upadł na kamienną posadzkę.

Leżał tak czas dłuższy, na wpół przytomny. Na chwilę budziła się w nim świadomość, ale wnet wydało mu się znowu, że wpadł w otchłań przepaści.

Powtarzało się to wielokrotnie. Nie wiedział, jak długo tu leży. Nie wiedział, czy jest teraz dzień, czy to noc. Gdzieś z oddala dochodziły go jakieś tępe dźwięki, które wnet ginęły w ciszy.

Czas dłużył mu się. Może dzień to trwało, może dwa, a może jeszcze dłużej. Kto wie, jak długo tak leżał.

Nagle otworzyły się drzwi. Światło wpadło do celi karceru i oświetliło wilgotne ściany.

— Wstać! — rozległ się jakiś głos!

Tadeusz nie ruszył się z miejsca.

— Wstać! — krzyknął strażnik jeszcze głośniej.

Tadeusz spojrzał na strażnika mętnym wzrokiem i ledwo dosłyszalnym głosem powiedział:

— Nie mogę wstać!

— Lenisz się? Dostałeś dobrze w mordę, co? No, popamiętasz jeszcze, a teraz wstać natychmiast!

— Nie mogę wstać — odrzekł Tadeusz cicho.

Przybył nadzorca. Z początku zaczął krzyczeć i kląć, ale gdy spojrzał na jego twarz, na skulone ciało, szepnął strażnikowi:

— Zawieźć go do szpitala.

Tego samego dnia odwieziono Tadeusza do szpitala więziennego w Irkucku. Białe ściany, białe łóżka i biała pościel podziałały nań kojąco. — Już dawno, bardzo dawno nie widział wokół siebie takiej bieli.

Chorzy w sąsiednich łóżkach wypytywali go, kto go tak pokaleczył.

— A bo nie wiecie kto? — odrzekł Tadeusz. W więzieniu co prawda siedzą złodzieje, mordercy, bandyci, ale mają w sobie więcej ludzkości, aniżeli psy carskie.

— A ty, jak widać, jesteś polityczny... Tylko wasi tak mówią — powiedzieli chorzy — Za co ciebie tak skatowali? Nie widać twoich oczu! Twarz twoja jest zupełnie nabrzmiała... Potłukli jak kotlet...

— Dlaczego? — westchnął cicho Tadeusz — Dlatego, że stanąłem w obronie pokrzywdzonego.

W szpitalu więziennym pozostał Tadeusz dwa tygodnie. Potem zawezwał go naczelnik więzienny do siebie, oświadczył mu, że nie odcierpiał jeszcze kary za to, że ośmielił się podnieść rękę na swego strażnika.

Tadeusz milczał. Rozumiał, co naczelnik ma na myśli.

— A zatem, parszywy Lachu, podniosłeś dłoń na sługę jego cesarskiej mości! Myślisz, że ci to wszystko ujdzie na sucho, co?

Tadeusz usiłował za wszelką cenę zapanować nad sobą, by móc odpowiedzieć jak najspokojniej.

— Panie naczelniku — powiedział — sprawa nie uszła mi już na sucho. Dwa tygodnie przeleżałem w szpitalu.

— Milcz, ty psie — zagrzmiał naczelnik, uderzywszy pięścią o stół — Wy Lachy macie zawsze czelność! Słuchaj, co do ciebie mówię, za pobicie strażnika zostałeś ukarany przez pana prokuratora na karę stu rózeg!

Naczelnik rozsiadł się wygodnie w swym fotelu, pogładził swe gęste wąsy i dodał:

— Ale jest rada, mam wyjście. Podaruję ci tę karę... Sto rózeg, braciszku, to nie przelewki... Masz klęknąć, widzisz, oto tu... przed tym obrazem... — Przed obrazem naszego batiuszki-caria... — naczelnik wskazał palcem wieki obraz cara Mikołaja II, który wisiał na ścianie — A gdy ukłękniesz przed obrazem naszego batiuszki, masz krzyknąć trzykrotnie głośno: Niech żyje car! Precz z buntownikami! Precz z niepodległą Polską! — A jeżeli wypowiesz te słowa, to daruję ci tę karę.

Tadeusz stał milczący. Dłonie jego, zwisające z obu stron, skurczyły się w pięści. Zagryzł wargi a w oczach jego ukazał się dziwny blask.

Tak zapewne spoglądali święci, gdy szli na plac egzekucji.

— No, czemu milczysz? — zmarszczył naczelnik brwi.

— Panie naczelniku! — powiedział drżącym głosem Tadeusz — Czy wolno mi o coś zapytać?

— Pytać? O co chcesz pytać?

— Chciałem zapytać, czy podziękowałby pan mordercy swego brata? Gdyby naprzykład ktoś zamordował pańską matkę, albo pańskiego ojca?

Naczelnik spojrzał się zagniewany na Tadeusza, nie rozumiejąc znaczenia tych słów. W każdym razie czuł, że w tym pytaniu tkwi coś z buntownika.

— Co to za gadanie? Co to ma znaczyć? — krzyknął.

— Panie naczelniku — usiłował Tadeusz panować nad sobą. — Panie naczelniku, ja przecież tylko pytałem...

— Tu się o nic nie należy pytać, tu należy odpowiadać... I wykonywać rozkazy!

— Panie naczelniku, wobec tego nie mogę wykonać pańskiej propozycji — Tadeusz mówił pewnym siebie głosem. — Nie mogę wykonać tego, bo nie mogę klęczeć przed tym, kto zniewolił moją ojczyznę, który skuł najlepszych synów mojej ojczyzny w kajdany...

Twarz naczelnika spochmurniała i nabiegła krwią. W oczach jego ukazały się błyskawice gniewu. Na ustach jego ukazała się piana złości.

Ten więzień śmie bluźnić! Tego jeszcze nikt nie śmiał powiedzieć! To jest niesłychane! Nie sto rózeg, ale dwieście powinien otrzymać ten przeklęty Polak.

— Ach, ty psie — wyrwało się po przez zgrzyt zębów — Ja cię nauczę! — Przyłożył pięść do twarzy Tadeusza.

Zadzwonił. Do gabinetu wbiegło dwóch strażników.

— Wyprowadzić! — krzyknął, miotając się ze złości.

Strażnicy wyprowadzili Tadeusza. Naczelnik krzyczał wślad za nim:

— Czekaj ty psie, skórę z ciebie zedrę!

Po opuszczeniu szpitala został Tadeusz osadzony w pojedyńczej celi. Teraz wprowadzono go z powrotem do tej samej celi. Gdy drzwi za nim się zamknęły, opadł na ławkę i zaczął rozmyślać nad tym, co go oczekuje.

Chłosta. Razu pewnego był świadkiem sceny, gdy bito więźnia. Było to po jego powtórnym uwięzieniu. Przez okienko widział, jak bito na podwórzu więzienia. Ta egzekucja wywarła na nim tak odrażające, tak ohydne wrażenie, że nie mogąc panować nad sobą gryzł swe paznokcie. A teraz zmuszony będzie znieść tę straszną egzekucję...

Tak, miał do wyboru! Uklęknąć przed obliczem cara, krzyknąć hurra na cześć cara. Tego cara, który zabronił nauczania języka polskiego w szkołach cara, który ojczyznę zamienił w „prywislanskij kraj", cara, który wysłał na szubienicę najszlachetniejszych synów narodu. Cara, który setki i dziesiątki tysięcy ludzi zesłał na Sybir. Miał przed obrazem tego cara uklęknąć. Co najwyżej może na obraz tego cara splunąć!

Nic ponadto.

Długo jednak nie miał czasu na rozmyślanie. Drzwi celi otworzyły się nagle, na progu stanął wartownik, który krzyknął:

— Wyjść!

Tadeusz zrozumiał, dokąd go teraz prowadzą.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Karol i jego sobowtór

Karol, który zmieniał nazwiska zależnie od okoliczności, był w ponurym nastroju. Siedział na tarasie kawiarni w Nicei i klął w duchu na czym świat stoi.

Trzy razy, pomyślał, zgrzytając swymi pięknymi zębami, zmieniał w ciągu ostatniego miesiąca nazwisko i miejscowość: w Monte Carlo występował jako Carlos Marques de Hontanon, w Rapallo jako Charles de Chillon, a obecnie w Nicei jako hrabia Siedlecki. Ale to wszystko nie dało pożądanego skutku.

Nagle z ponurych myśli wyrwał Karola jakiś nieznajomy głos:

— Baron Torstensen? Nie, to niemożliwe!?

Karol skinął głową i jednocześnie pomyślał.

— Baron Torstensen? Nigdy nie słyszałem podobnego nazwiska. Czy to czasem nie fortel policji nicejskiej?

— Sądziłem, że pan jest jeszcze w Saint Moritz — ciągnął w dalszym ciągu nieznajomy. — Musiał pan wyjechać zaraz po mnie, gdyż ja tu bawię całkiem dwa dni. Gdzie pan mieszka?

Karol w mgnieniu oka odzyskał przytomność umysłu i oświadczył, że dopiero wczoraj przyjechał swoim wozem na Riwierę, że nie mieszka w Nicei, a tylko w Beaulieu, że pragnie pohulać nieco na Złotym Wybrzeżu. Przy tym spoglądał bezczelnie w oczy przyjacielowi. szwedzkiego barona. Ale ten nie połapał się, że nie mówi z baronem. Widocznie podobieństwo między nimi musiało być uderzające.

Po pożegnaniu nowego znajomego Karol wiedział już co ma uczynić. Pobiegł do hotelu, zapłacił rachunek i w dziesięć minut później siedział już w pociągu idącym na północ. Karol wydobył od przyjaciela szwedzkiego arystokraty, że baron Torstensen, który pochodził z jednej z najbogatszych rodzin szwedzkich, i który był do niego łudząco podobny, mieszkał w luksusowym hotelu w Saint Moritz. Jeśli na tym podobieństwie nie da się sporo zarobić, pomyślał Karol, to nie warto, aby nosił miano międzynarodowego hochsztaplera.

Po przybyciu do Saint Moritz Karol udał się do hotelu, w którym mieszkał baron. Gdy przekroczył próg hotelu, zamierzając udać się w głąb sali i poczekać na swego sobowtóra, podszedł do niego portier i biorąc go za barona, wręczył mu dwa listy. Karol podziękowawszy, wziął listy, usiadł za filarem i przejrzał listy. Jeden był pisany po szwedzku i tego nie zrozumiał, a drugi pochodził od jakiejś paryskiej kochanki barona, która zapewniała go o swej gorącej miłości. Po pięciu minutach wyszedł z windy jakiś pan, w którym Karol poznał siebie i zapytał portiera o listy. Ten oświadczył, że wręczył je już baronowi.

Karol postanowił go śledzić, aby poznać jego znajomych i przyjaciół. Karol wyszedłszy z hotelu, nałożył okulary i trzymając rękę przy ustach, szedł za swym sobowtórem. Z zadowoleniem stwierdził, że arystokrata ma tu wiele znajomych, ponieważ co kilka chwil kłaniał się komuś innemu. Najważniejsze jednak nastąpiło, gdy baron wszedł do jednego z banków. Jego cień udał się za nim i okręciwszy twarz szalem, stanął przy pulpicie w odległości metra od Szweda. Urzędnik bankowy przywitał barona jak starego znajomego, gdy ten przedłożył mu czek z łatwym do podrobienia i skróconym podpisem składającym się ze słowa „Torst" i dwóch zakrętasów. Po chwili Karol wykradł się z sali, wpadł do bramy najbliższego domu, zrzucił szal i okulary, wypisał czek na cztery tysiące koron i zaopatrzył go w podpis podobny do podpisu swego sobowtóra.

W międzyczasie Szwed opuścił bank, a po kilku chwilach przy okienku kasy zjawił się Karol. Uśmiechnął się do urzędnika i oświadczył, że zapomniał o rachunku w hotelu, który dzisiaj ma zapłacić. Z tego powodu musi podjąć większą sumę. Kasjer nie podejrzewając niczego, wziął czek i nie sprawdziwszy nawet numeru na czeku, wypłacił mu pieniądze.

Był to dopiero początek. W ciągu najbliższych dni Karol jeszcze trzy razy podjął pieniądze w banku, pożyczył od trzech przyjaciół barona po sto funtów, i wyłudził od trzech bogatych kobiet, którym się oświadczył, po branzoletce. W ciągu jednego tygodnia zdobył on niemałą sumkę, bo aż trzy tysiące funtów.

Ale przed wyjazdem, postanowił choć jeden raz odwiedzić „swój" pokój.

Punktualnie o jedenastej Szwed opuścił swój pokój, a po pięciu minutach „baron" wrócił i poprosił w portierni o klucz, co nie wzbudziło żadnego podejrzenia u urzędnika hotelowego. Przybywszy na pierwsze piętro, Karol otworzył drzwi do „swego" pokoju, a następnie szafę i walizy. Nie znalazł tam nic poza bielizną i ubraniami. Gdzie do diaska Szwed wziął swoje spinki do fraka, portfel, papierośnicę, zegarki i tysiące drogocennych drobnostek, jakie posiadają tego rodzaju wytworni panowie!?

Nagle ktoś się roześmiał nad uchem Karola, który był zajęty poszukiwaniem drogocennych przedmiotów. Hochsztapler podniósł głowę i odskoczył w bok. Przed nim stał baron, który śmiał się do rozpuku.

— Ach co za podobieństwo! — rzekł w końcu. Dopiero teraz rozumiem, dlaczego od tygodnia tak nagle zmienił się do mnie stosunek moich znajomych — a podając rękę oniemiałemu Karolowi, — dodał. — Muszę jednak niestety prosić, aby zaniechał pan swej działalności na terenie Saint Moritz, ponieważ tutaj ja pracuję. Jest już dość ryzykowne, że znają moją twarz, a gdy ukazuje się ona w podwójnym wydaniu, to staje się to zbyt niebezpieczne. Jeśli nie posłucha pan mojej rady, będę musiał zawiadomić mego przyjaciela, komisarza policji, o pańskim pobycie w Saint Moritz. Wolałbym jednak uniknąć podobnego załatwiania sprawy, gdyż jestem na ogół życzliwie usposobiony względem mych kolegów po fach

Kronika sportowa

Ugościć i... pokonać!

Oto hasło bokserów na mecz z Niemcami w dniu 13 lutego

Obóz bokserski w Poznaniu przed meczem z Niemcami już się rozpoczął. Forma poszczególnych bokserów nie jest jeszcze dotychczas znana. Mamy prawo jednak wierzyć, że w dniu 13 lutego bokserzy nasi będą absolutnie gotowi do ciężkiej walki o prymat w boksie europejskim.

Niemcy zaawizowali już swą ósemkę w składzie: Tietsch, Graaf, Völker, Heese, Murach, Campe, Vogt, Runge. Jest to w chwili obecnej najsilniejszy skład Trzeciej Rzeszy, gdyż taki naprzykład Nürnberg jest niezdolny do walk, a inni przed tym nominowani odbywają służbę wojskową.

Teoretycznie drużyna nasza winna wyjść zwycięsko z tego spotkania. Powiadamy teoretycznie, gdyż kto zna tajemnice ringu ten doskonale rozumie, że często najbardziej murowany faworyt z powodu nagłej i nieoczekiwanej niedyspozycji może zawieść i zainkasowane przed spotkaniem (na papierze) punkty trzeba ze smutkiem i goryczą oddać przeciwnikowi.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy przykładają wiele wagi do spotkania w Poznaniu. Aczkolwiek prasa niemiecka mało na ogół miejsca poświęca spotkaniu z Polską (czyżby umyślnie dla odwrócenia uwagi opinii?) z każdego jednak wiersza najdrobniejszej choćby notatki przebija powaga w traktowaniu wszelkich opinii.

Nie ma oczywiście tej specjalnej buty i pychy, ale spokojna ocena ważnego wydarzenia. Już to samo świadczy, że Niemcy woleliby mieć spotkanie z Polską poza sobą i wpisać do swego bogatego almanachu jeszcze jedno... zwycięstwo nad Polską.

Otóż to właśnie! Nasza dzielna ósemka winna postarać się, aby Niemców ugościć jak najcieplej, a jednocześnie wysłać ich do domowych pieleszy z odpowiednim... bagażem, innymi słowy z odpowiednim stosunkiem punktów.

Zrozumiałe, że na tym jednym meczu nie odrobimy ujemnego bilansu z Trzecią Rzeszą, ale na tym jednym meczu możemy zyskać jedno: przekonać Niemców, że w chwili obecnej jesteśmy najsilniejszym mocarstwem bokserskim w Europie. Niemcy powinni o tym jak najdosadniej się przekonać.

I dlatego nie traćmy... okazji. *(miecz.).*



Na zdjęciu nowomianowany dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego gen. Kazimierz Sawicki (na prawo) w towarzystwie dotychczasowego dyrektora gen. Olszyny-Wilczyńskiego, który odszedł na inne stanowisko wojskowe.

Nareszcie w Polsce

Kolarskie mistrz. świata

Obradujący w sobotę w Paryżu Kongres Międzynarodowej Federacji Kolarskiej jednogłośną uchwałą powierzył Polsce organizację światowych mistrzostw kolarskich w 1941 r.

Polskę reprezentował na Kongresie wiceprezes PZK. p. Radwański.

Prezesem Federacji wybrano ponownie p. Maxa Burgi (Szwajcaria), sekretarzem Pawła Rousseau (Francja).

Wypadek Kalbarczyka

na łyżwiarskich mistrzostwach świata

W sobotę rozpoczęły się w Davos zawody łyżwiarskie o mistrzostwo świata w jeździe szybkiej.

W pierwszym biegu na 500 mtr zwyciężył Norweg Engnestangen w czasie 41,8, bijąc rekord światowy. Drugie miejsce zajął Amerykanin Freisinger w czasie 41,9. Trzecim był Norweg Krogh w czasie 42,3.

Kalbarczyk w czasie biegu upadł i dotkliwie się poranił. Mimo to ukończył bieg, zajmując w klasyfikacji 22-e miejsce. Czas Kalbarczyka wynosił 46,8 sek.

Jako druga konkurencja odbył się w Davos bieg na 5000 mtr. Zwyciężył Norweg Balangrud w czasie 8:20,2 przed Norwegiem Mathisenem 8:25,4 i Austriakiem Wazulkiem 8:27,9.

Polak Kalbarczyk, ze względu na odniesioną kontuzję, zajął 18-te miejsce w czasie 8:59,8

Karpiel zwycięża na 18 klm.

Sensacje na narciarskich mistrzostwach Polski

ZAKOPANE. W czwartym dniu Międzynarodowych Narciarskich Mistrzostw Polski w Zakopanem odbył się bieg na 18 km otwarty i do kombinacji.

W czasie biegu trwała odwilż przy pochmurnej pogodzie, w następstwie czego śnieg był wilgotny i dość ciężki. Temperatura nieco powyżej zera.

Do biegu na zgłoszonych 168 zawodników, stanęło 101, z których bieg ukończyło 91.

Pierwsze miejsce zajął Karpiel Stanisław (P. W. Leśników Lwów) w czasie 1:14:58.

2) Wnuk Mieczysław (Wisła Zakopane) 1:15:36.

Na Nowackim, który był faworytem zawodów, zemścił się zły numer startowy. Nowacki startował jako drugi, przez co nie miał dopingu i zmuszony był prawie cały czas prowadzić.

W kombinacji rewelacją było uzyskanie przez Wnuka Mieczysława (Wisła Zakopane) bardzo dobrej noty (240) i pierwsze miejsca w klasyfikacji biegu złożonego

Polacy dobrymi zawodowcami

Wieści z obozu emigracji

Polski Związek Piłki Nożnej we Francji przeżywa obecnie poważny kryzys z powodu straty najlepszych graczy na rzecz klubów francuskich. Te ostatnie bez żadnych skrupułów angażują dobrych piłkarzy polskich, płacąc im pensje i polepszając ich warunki bytu.

Z piłkarzy polskich, którzy przed dwoma laty grali we Francji z reprezentacyjnymi drużynami z Polski, nikt już nie pozostał. Wszyscy ci piłkarze stali się zawodowcami.

Porażka mistrza Polski

na zimowych mistrz. pływackich Śląska

Na pływalni w Siemianowicach odbyły się zimowe mistrzostwa pływackie Śląskie Impreza ta udała się pod każdym względem, szczególnie jeżeli chodzi o liczny udział zawodników w tych zawodach.

Z zawodników wyróżniali się mistrzyni Polski Bolówna, mistrza Polski Heidrich oraz doskonały Priebe z Dębu.

Wyniki mistrzostw w klasie pierwszej przedstawiają się następująco:

4 × 200 mtr styl. dow. pań — Dąb Katowice w czasie 6,26. 200 mtr styl. klas. panów — Heidrich (Dąb) 2,49 min. 200 mtr st. kl. pań — Bolówna (EKS) 3 M 24,1 min. 100 mtr st. grzbiet. panów — Pribe (Dąb) 1,19 m. 100 mtr st. grzbiet. pań — Pioszczykówna (Dąb) 1,36 min. 100 mtr styl. dowol. panów — Priebe (Dąb) 1.04,8 min. 4 × 200 mtr styl. dow. panów— EKS Katowice 10,41 min. Skoki: Ziaja (Brzeziny) 98,5 pkt. 100 mtr styl. dow. pań — Fonfara (Dąb) 1,24 min.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła drużyna Dębu 517,5 punkt. przed mistrzem Polski EKS 452 pkt., 3) Pogoń Katowice 318 pkt.

Bezpośrednio po zawodach odbył się mecz waterpolowy między mistrzem Polski EKS a drużyną Giszowca w stosunku 3:1 (1:1).

EKS wystąpił w osłabionym nieco składzie.

FRANCJA PROWADZI 2:0 ZE SZWECJĄ

PARYŻ. W Paryżu rozpoczął się finałowy mecz tenisowy w hali o puchar króla Szwecji Gustawa V-go. Po pierwszym dniu Francuzi odnieśli dwa zwycięstwa i prowadzą 2:0.

Gąssowski pokonany

POZNAŃ. Pierwszy dzień zimowych lekkoatletycznych mistrzostw Polski przyniósł niebylejaką sensację. Oto Gąssowski, który zdaniem trenera Petkiewicza, miał w tym roku zupełnie „pognębić" Kucharskiego, przegrał 800 mtr. w beznadziejny sopsób.

Zwyciężył Staniszewski w czasie 2:06,4. Na drugim miejscu Soldan, a dopiero trzecim był Gąssowski.

Kanadyjczycy zaimponowali

Jak już podaliśmy kanadyjska drużyna hokejowa Sudbury Wolves rozegrała mecz z reprezentacją niemieckich Kanadyjczyków, bijąc ich 4:0.

Mimo wysokiego zwycięstwa Kanadyjczycy zaprezentowali się słabo, to też z pewnym zaciekawieniem oczekiwano ich drugiego spotkania z kombinowaną reprezentacją niemiecką, składającą się również z Kanadyjczyków.

Tym razem goście wykazali wspaniałą formę gromiąc wobec 7 tysięcy widzów niemieckich Kanadyjczyków 8:1 (4:1, 1:0, 3:0).

Coś dla piłkarzy!

PRZYPUSZCZALNY SKŁAD NA MECZ W LILLE

Skład reprezentacji Polski Zachodniej na mecz w Lille 20 bm. z Francją Północną i 21 bm. w Lens z Francją Północną B., przedstawiać się będzie następująco: Madejski (rez. Zdeblok), Giemza, Kinowski (rez. Michalski), Wostal, Piec II, Dytko (rez. Kotlarczyk II), Piec I, Piontek, God, Wilimowski, Wodarz (rez. Habowski).

Skład ten na życzenie PZPN ma być podobno uzupełniony Gałeckim i Szczepaniakiem na obronie.

CRACOVIA ZAPRASZA HUNGARIĘ

Zarząd Cracovii prowadzi obecnie pertraktacje w sprawie sprowadzenia węgierskiej Hungarii na święta Wielkanocne do Krakowa.

ADMIRA I HERTHA BERLIŃSKA W ŁODZI

Sekcja piłkarska ŁKS do nadchodzącego sezonu przygotowuje niezwykle pilnie swą ligową drużynę, którą czeka wielki wysiłek bojów ligowych w bież. roku. Jednakże prócz meczów ligowych, ŁKS zamierza w bież. sezonie rozegrać cały szereg meczów międzynarodowych z czołowymi drużynami naszych najbliższych zagranicznych sąsiadów.

Pierwsze mecze międzynarodowe na terenie Łodzi odbędą się w święta Wielkiej Nocy, przy czym pierwszego dnia łodzianie grać będą z wiedeńską Admirą, zaś drugiego dnia, 18 kwietnia z berlińską Herthą BSC.

Piłkarze, na start!

W przededniu wielkich wydarzeń na zielonej murawie

Piłkarze nasi stają dnia 13 marca do pierwszego w roku bieżącym międzypaństwowego meczu (nie liczymy nieoficjalnych spotkań w Lille). Zawody rozegrane zostaną na boisku słynnego klubu zurychskiego Grashoppers, a przeciwnikiem będzie 11-ka narodowa Szwajcarii.

Mecz ten ma szczególne znaczenie dla naszych piłkarzy. Pomijając już sam charakter spotkania międzypaństwowego zważyć musimy, że termin meczu z Szwajcarami jest nie daleki od dużo ważniejszej daty w historii naszego piłkarstwa: w kwietniu bowiem piłkarze polscy staną w Belgradzie do rewanżowego spotkania z Jugosławią, którą w tak pięknym stosunku pokonaliśmy w roku ubiegłym w Warszawie.

Zrozumiałe, że do spotkania z Szwajcarami przykładamy aż nadto wiele wagi. Przekonamy się czy piłkarze nasi w myśl uchwalonego w swoim czasie programu przeszli zaprawę zimową czy też były to li tylko piękne marzenia.

I oto już zawczasu dowiadujemy się rzeczy bynajmniej nie wesołych. Z wynurzeń kapitana zw. PZPN, Kałuży wynika, że jakoś nasi chłopcy nie kwapią się do treningów, że tylko nieliczni starali się o utrzymanie kondycji fizycznej.

Powodu do załamywania rąk nie ma, ale czy nie należałoby już zabrać się intensywnie do pracy? Czy piłkarze wierzą w swą szczęśliwą gwiazdę, która im wiernie towarzyszyła w roku 1937? Pod tym hasłem nie można rozpoczynać sezonu 1938.

Ważkie spotkania międzypaństwowe a szczególnie wielka batalia z Jugosławią od której zależy ewentualny udział naszych piłkarzy w wielkiej walce narodów o mistrzostwo świata winna być doppingiem dla piłkarzy. I dlatego apelujemy: panowie piłkarze, pilnie trenujcie, aby nie było za późno! *(m).*

GEN. REICHENAU W MIĘDZYNARODOWYM KOMIT. OLIMPIJSKIM

BERLIN. Prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego hr. Baillet Latour powołał do Komitetu, jako trzeciego członka niemieckiego gen. von Reichenau na miejsce radcy Levalda, który niedawno ustąpił z Komitetu.

Niemcy są zatem obecnie reprezentowane w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim dr. von Halta, gen. von Reichenau i ks. Fryderyka Meklemburskiego

Rozgromienie przemytników

Na czele zuchwałych szajek stali wielokrotnie karani przestępcy — Wszystkich osadzono w Berezie Kartuskiej

Komenda Straży Granicznej przystąpiła do energicznej walki z bandami przemytniczymi przejawiającymi w ostatnich czasach wzmożoną, a szkodliwą dla Skarbu Państwa działalność.

Akcja ta zakończona została niebywałym sukcesem i zdemaskowaniem **kilku niezwykle zuchwałych band przemytniczych.**

W roku ubiegłym 42 - letni Mordka Sandzer (Warszawa, Sto-Jerska 34), wielokrotnie karany i notowany przemytnik, którego specjalnością był przemyt koronek i szali jedwabnych z Lyonu, wyjechał do Gdańska, gdzie wraz z Chenochem Węgrowiczem, zbiegłym z kraju przed odbyciem kary za przestępstwa skarbowe, **założył zakrojoną na szeroką skalę bandę przemytników.**

Dobrawszy do pomocy obywatela gdańskiego, również przemytnika, Richem Mattche, fałszowali kwity gdańskiego urzędu celnego, za którymi przemycany towar wwozili do Polski.

Przed kilku tygodniami Sandzer posprzeczał się ze swymi wspólnikami i w obawie przed zemstą, zbiegł do Warszawy, gdzie ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem.

Kierownictwo bandy w Gdańsku objął po nim Herman Rubin, zam. w Gdańsku.

„Królem" przemytników zapalniczek i galanterii metalowej był bezsprzecznie 34-letni Władysław Zalewski (Pańska 27). **Odznaczał się on wybitną pomysłowością w ukrywaniu przemytu.** Podczas jednej z rewizyj w mieszkaniu przemytnika, wywiadowcy zwrócili uwagę na licznik elektryczny, wmontowany w dziwny sposób do ściany. Przy bliższych oględzinach okazało się, że cegła pod licznikiem została usunięta, w miejscu tym sporządzona była misterna skrytka, otwory zaś na t. zw. bolce posiadały specjalne rurki, tak że licznik bez trudu można było w każdej chwili wyjąć. **W skrytce tej znaleziono około 400 zapalniczek austriackich i francuskich.**

Zalewskiego osadzono w więzieniu. Żona Zalewskiego zakochała się w niejakim Tkaczyku, który znów był specjalistą od przewożenia przemytu w specjalnych pasach, t. zw. „macjach". Działał on na pograniczu gdzie **był w kontakcie z międzynarodowymi przemytnikami Francji, Austrii i Czechosłowacji.** Zalewska pomagała swemu kochankowi w tej „robocie" i przejmowała od niego w pociągach przemyt.

Specjalistą od przemytu piór wiecznych, ołówków i t. p. był 45 - letni Anszel Peskes (Karmelicka 5). W karierze swojej Peskes niejednokrotnie był przychwytywany na przemycie, m. in. **został ukarany grzywną w wysokości 40 tysięcy złotych i kilkakrotnie więzieniem.** Nie odstraszyło go to jednak od uprawiania przemytu.

Na przemytnika zarządzono na dworcu Głównym zasadzkę. Peskes wysiadając z pociągu wiedeńskiego zorientował się błyskawicznie w sytuacji i **rzucił się do ucieczki, wskakując do pociągu odchodzącego do Skierniewic.** Wywiadowcy jednak schwytali go. Podczas rewizji osobistej znaleziono przy nim 30 piór wiecznych, umieszczonych w „mecjach", oraz bilet okrężny P. K. P. 2 klasy.

Peskes pozyskał sobie w świecie przemytników **miano „Widma", gdyż potrafił w nieprawdopodobnie zręczny sposób znikać z oczu śledzących go wywiadowców.**

Przemyt jedwabiu na krawaty, tak zwana w języku przemytników „krawatówka" ogniskował się w rękach znanej rodziny przemytniczej Komarów. Główną rolę odgrywał w tej rodzinie 42-letni Szulim (Muranowska 33). Łącznie ze swym wspólnikiem Izraelem Kantorowiczem (nie meldowany) sprowadzał towar z Niemiec do mieszkania Fajgi Flinger (Pawia 35) gdzie towar rozpakowywano, dzielono na mniejsze partie i odsprzedawano. W chwili wkroczenia wywiadowców do mieszkania Flingerowej, Komar usiłował połknąć kartkę. Udaremniono mu to i odebrano kartkę, **która okazała się czekiem na sumę 14.500 złotych, przeznaczonych dla jednej z firm niemieckich.** Ujawniono również liczną korespondencję.

Specjalistą na t. zw. „parasolówki" (jedwab na pokrycie parasoli) był Jakub Henia Igralat 44 (Sto-Jerska 36), skazany kilkakrotnie za przemyt. Zapłacił on m. in. grzywnę 234.000 złotych, oraz przesiedział kilkakrotne wyroki więzienia.

Wszystkich przemytników osadzono w Obozie Odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Talun, olbrzym wileński

w drodze do Ameryki — Dla Chmielewskiego zarezerwowano już kabinę

W sobotę na polskim motorowcu „Batory" odpłynął do Ameryki olbrzym polski Talun z Wilna, odkryty przez popularnego zapaśnika rodaka naszego zamieszkałego stale w Ameryce, — Zbyszko - Cyganiewicza.

Olbrzymem wileńskim zajmie się na razie zaufany manażer Cyganiewicza, po czym weźmie go pod swoją opiekę sam mistrz.

Już przy zaokrętowaniu Taluna okazały się pewne kłopoty, gdyż mimo że na „Batorym" są wygodne pomieszczenia, to jednak kabina i łóżko okazały się za małe.

Ustalono już, że na pierwsze śniadanko Talun otrzymywać będzie 12 jaj, 2 bochenki chleba, pół kilo masła i 2 litry kawy z mlekiem.

Zbyszko - Cyganiewicz pragnie z Taluna wyrobić zapaśnika o światowej sławie, co ze względu na warunki fizyczne naszego olbrzyma jest zupełnie możliwe.

Jednocześnie dowiadujemy się, że w przewidywaniu zawarcia umowy ze sławnym naszym bokserem Chmielewskim, Cyganiewicz już teraz zamówił dla niego kabinę na „Batorym" na dzień 3-go marca, to znaczy na następny rejs do Ameryki.

Milion w... książce

Niezwykły wypadek z losem loteryjnym

Podczas przedostatniego ciągnienia francuskiej loterii państwowej wydarzył się niezwykły wypadek. Oto wygrana pół miliona franków padła na los numer 106.882, który kupił urzędnik magistratu w Nowym Orleanie, Victor Herbay. Gdy urzędnik dowiedział się, że na jego numer padła tak wielka wygrana, natychmiast zwolnił się z pracy i udał się po odbiór pieniędzy. Po drodze przypomniał sobie, że los przechowywał w książce, tanim wydaniu książki Victora Hugo, „Nędznicy".

Wrócił więc do domu, aby wziąć z sobą los. Książki jednak nie było w domu. Pozwolił gospodyni czytać swoje książki i pożyczać je jej znajomym. Okazało się, że gospodyni pożyczyła „Nędzników" zaprzyjaźnionej z nią rodzinie. Herbay wsiadł do taksówki i udał się do gospodyni do jej znajomych. Tam czekała go nowa przykra niespodzianka. Rodzina ta gościła przez pewien czas młodą bogatą Angielkę, i ta wyjeżdżając do Rzymu, prawdopodobnie przez pomyłkę zabrała z sobą książkę.

Herbay posiadał kilka tysięcy franków oszczędności. Nie namyślając się długo, jeszcze tego samego dnia udał się za Angielką do Rzymu. Po dwóch dniach znalazł ją. Gdy opowiedział jej o przebiegu wypadków, młoda, ładna dziewczyna wybuchła płaczem. Okazało się bowiem, że zostawiła książkę w poczekalni w Weronie i dopiero o wiele później przypomniała sobie o tym. Książki nie zaczęła czytać, w przeciwnym bowiem wypadku zauważyłaby los. Angielka była gotowa udać się z Herbayem do Werony na poszukiwania książki.

W Weronie oczywiście nie znaleziono już książki na dworcu. Musiał ją ktoś wziąć z sobą. Umieścić ogłoszenie w gazecie nie miało sensu, nie dałoby to bowiem żadnego wyniku. Należało inaczej załatwić tę sprawę. Angielka sądziła, że istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że ten, kto znalazł książkę, nie zna francuskiego i sprzedał ją. Należało więc obejść wszystkie księgarnie. Herbay poszedł za jej radą i w jej towarzystwie obchodził księgarnie za księgarnią, pytając się czy nie kupiono tu w ostatnich dniach „Nędzników" w języku francuskim. Po długich poszukiwaniach natrafiono wreszcie na księgarnię, w której kupiono tę książkę. Księgarz sprzedał ją jednak dalej. Na szczęście znał on nabywcę, był to jakiś starszy pan, jego stały klient. Herbey udał się do niego. Pech chciał, że poprzedniego dnia opuścił on Weronę i udał się na Sycylię. Młodzi ludzie pojechali tam za nim i w końcu w Messynie znaleźli go. Zaczynał dopiero czytać kupioną książkę. Gdy ją otworzono, wypadł z niej los.

Herbey odebrał los i udał się ze swą towarzyszką do Orleanu. Podczas pogoni za losem młodzi ludzie przypadli sobie do gustu i pokochali się. A teraz w Orleanie mają zamiar pobrać się....

A więc Herbay dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności nie tylko wygrał pół miliona franków, ale otrzymał jeszcze w darze od losu uroczą, kochającą narzeczoną...

Zraniony przez strażnika

zmarł przed przybyciem lekarza

Strażnik kolejowy na stacji w Rembertowie zauważył jakiegoś osobnika, wyskakującego z pociągu. Jednocześnie rozległy się okrzyki „trzymać go". Strażnik wezwał uciekającego do zatrzymania się, a gdy to nie poskutkowało, wystrzelił na postrach w powietrze.

Jednak uciekający nie usłuchał wezwania i kontynuował ucieczkę, wobec czego strażnik strzelił w jego kierunku. Nieznajomy padł, broczący obficie krwią i przed przybyciem lekarza zmarł.

Jak ustalono, zabitym jest Józef Miszka (adres nieustalony). Obecnie policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Starcie policji z bandytami

Jeden z nich porzucił podczas ucieczki palto

Na stacji kolejowej w Warce patrol policyjny, składający się z poster. Kowalskiego i Skoka, usiłował wylegitymować 2-ch podejrzanych mężczyzn, najprawdopodobniej bandytów, którzy, na widok policji, zaczęli uciekać wzdłuż toru w stronę stacji Chynów. Mimo, iż posterunkowy Kowalski oddał do uciekających kilka strzałów, jednak ci nie zważając — zbiegli.

Jeden z bandytów porzucił jesionkę, w kieszeniach której znajdowało się: 15 różnych naboi rewolwerowych, latarka elektryczna, portmonetka, okulary w rogowej oprawie, 2 chusteczki i 5 wytrychów.

Dwaj robotnicy cudem uratowani

choć zostali zasypani ziemią

BERLIN. Przy budowie kanału w Nyon (Nadrenia) zapadła się ściana wykopu 4-metrowej głębokości. Ziemia przysypała trzech robotników. Jednego z zasypanych wydobyto niezwłocznie, obu pozostałych udało się wydobyć dopiero po 4-ch godzinach.

Tylko dzięki temu, że przez małą szczelinę dochodziło nieco powietrza, robotnicy uniknęli śmierci.

Epilog dramatu miłosnego

Zgon drugiej ofiary

Wczoraj w nocy w lazarecie więziennym na Pawiaku w Warszawie zmarł 28-letni Bolesław Oberlajtner, posterunkowy rezerwy pieszej, który jak to już pisaliśmy — dnia 21 października r. ub. w kawiarence Heleny Kwiatkowskiej przy ul. Ciepłej 26 zastrzelił 7-ma kulami z rewolweru 27-letnią Janinę Kowalską, kierowniczkę Izby Zatrzymań dla Nieletnich w Łodzi, po czym wystrzelił do siebie dwukrotnie w podbródek.

Oberlajtner przebywał na kuracji w szpitalu Dz. Jezus do dn. 8 grudnia r. ub., po czym był przewieziony na Pawiak. Jeszcze onegdaj komenda policji przesłała do więzienia wezwanie, ażeby Oberlajtner stawił się na komisji dyscyplinarnej. Zwłoki ś. p. Oberlajtnera przewieziono do prosektorium.

Wobec powyższego sprawa została umorzona.

Kontrola Żydów w Rumunii

CZERNIOWCE. Prasa donosi, że Ministerstwo Sprawiedliwości mianowało 150 nowych sędziów, których zadaniem będzie wykonanie prac w związku ze sprawdzaniem obywatelstwa Żydów. Sędziowie ci zostaną rozdzieleni po całym kraju.

Wykoleił się pociąg wojskowy

RIO DE JANEIRO. W pobliżu Ipamery w stanie Sao Paulo wykoleił się pociąg wojskowy. Czterech żołnierzy zginęło, 44 odniosło rany.

Samochód rozbił wóz

Na szosie pod wsią Trojanów, (pow. radzymiński) samochód ciężarowy rozbił wóz. Woźnica, 25 - letni Aleksander Nowakowski, (wieś Ślubów, pow. radzymiński) ,dostał się pod wóz, doznając złamania prawej nogi i kilku żeber. oraz został ogólnie potłuczony.

Nowakowskiego, w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Trzech górników rozszarpanych

BERLIN. Z Essen donoszą, iż przy pogłębianiu szybu „Amelie" jeden z górników natknął się na pozostały z poprzedniego dnia materiał wybuchowy i spowodował eksplozję. Trzech górników poniosło śmierć na miejscu, pięciu zostało ciężko rannych.

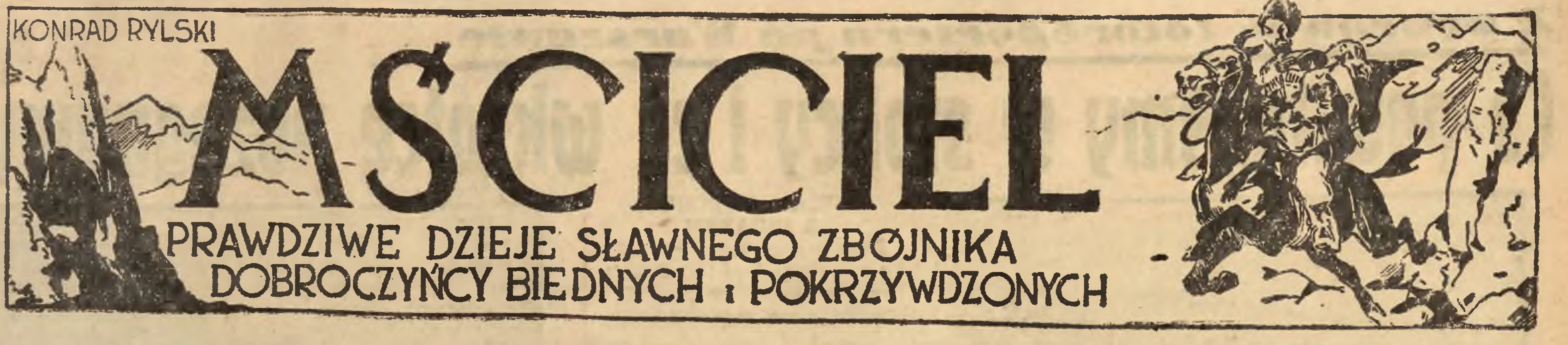
ZNALEZIENIE TRUPA DZIECKA

Na Bielanach w pobliżu strzelnicy przechodnie znaleźli paczkę, w której były zwłoki nowonarodzonego dziecka płci męskiej, mające około 3-ch miesięcy. Zwłoki przewieziono do prosektorium.

MIĘDZY BUFORAMI

Na stacji Warszawa Wileńska, w czasie przechodzenia przez tor, dostał się pomiędzy przetaczane wagony, robotnik kolejowy, 41-letni Stanisław Markowski (Stara Miłosna). Doznał on zmiażdżenia klatki piersiowej.

Nieszczęśliwego, w agonii przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki ..lim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czybał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali. Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Siokrski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go po tym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania miljonera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi. Przed udaniem się w drogę Kibirow poszedł się pożegnać z Selim-Chanem.

Pożegnanie było, jak zwykle, bardzo uroczyste. Przed grotą Selim-Chana zebrali się wszyscy Czeczeńcy, którzy byli podówczas w obozie.

Selim-Chan wziął w ramiona swego Aliego:

— Niech cię Allach ma w swojej opiece, Ali, — powiedział Selim-Chan — Wracaj jak najszybciej i pilnuj się, żeby ci się nic złego nie stało, mój drogi.

Kibirow odwzajemnił uścisk, myśląc w duchu: „Już ja się popilnuję, nie bój się... Pomyślałbyś lepiej o własnej skórze, a nie o mojej"...

Ale nagle zdał sobie sprawę, że właściwie nie ma prawa tak myśleć... Że Selim-Chan jest zdrów i cały i że skóra trzyma się mocno jego ciała... nie ma się czego obawiać, ten zbój...

Markotno się zrobiło na duszy Kibirowa od tych myśli.

Po chwili opanowała go wściekłość na tego wodza bandy czeczeńskiej, którego nic i nikt nie zdołał jeszcze zwyciężyć.

„Poczekaj, — pomyślał — przyjdzie i na ciebie koniec, już ja się o to postaram..."

Kibirow nie pamiętał w tej chwili wcale o serdecznej sympatii, jaką go obdarza Selim-Chan, ani o troskliwości, jaką go otacza... Nie był po prostu zdolny pamiętać o tym...

Tymczasem Selim-Chan pożegnał się z kolei z Esaudem, uściśnąwszy tylko silnie jego dłoń.

— No, Esaudzie, — powiedział — trzymaj się mocno i niech wam się poszczęści...

Kibirow rzucił spojrzenie na Esauda. Jego baczne oko podchwyciło drobne, bo stłumione od razu, drgnienie niezadowolenia na twarzy Czeczeńca.

„Zazdrosny o mnie, ten Esaud — zrozumiał Kibirow — właściwie Selim-Chan nie powinienby tak otwarcie wobec wszystkich, wykazywać mi tyle sympatii... To nieostrożność z jego strony" — pomyślał.

Nastąpiły pożegnania z pozostałymi Czeczeńcami.

— A przywieź na pewno Amerykanina, Ali... — wołał Kadi. — Muszę napełnić naszą kasę...

— Pilnujcie mundurów, przydadzą nam się jeszcze — żartował Abdula.

— Już ty się nie bój o Aliego, Abdulo, — odpowiedział mu któryś z Czeczeńców.

— Pokłoń się od nas tym psom, niech się nie martwią... powiedz im, że ich nie opuścimy — wołał Szamil.

— Tego Szamila zawsze się żarty trzymają, — zauważył ktoś z pobłażliwym uśmiechem — oj, Szamilu, Szamilu...

Wreszcie nastąpił ostatni uścisk pożegnalny Selim-Chana i „jego Aliego", i Kibirow wraz z Esaudem opuścił obóz, wśród głośnych życzeń Czeczeńców: — Niech was Allach błogosławi!...



— Tak, to prawda... Ale nie daleko nas szedł jakiś dżigit, pamiętasz, taki niewysoki, w szarym ubraniu...

— Niech znów poczują te psy, że jesteśmy... że nie damy im spokoju, nigdy... — padały słowa ze wszystkich stron.

Wydostali się wreszcie poza linię ostatnich straży, pilnujących obozu.

Ogarnęła ich cisza gór, nietkniętych prawie stopą ludzką... Skały lśniły w słońcu... Wierzchołki gór wznosiły się dumnie ku niebiosom, a żaden szmer nie zakłócał, pełnej majestatu, ciszy...

Kibirow i Esaud szli wąską ścieżką górską, obaj pogrążeni w głębokim milczeniu. Tylko od czasu do czasu zachrzęścił jakiś kamyk pod ich stopami, podkreślając jeszcze tym chrzęstem panujący wokoło bezruch i spokój...

Po gwarze obozowym Kibirow rozkoszował się tym spokojem, który go wziął w swoje posiadanie... Czuł, że głowa zaczyna mu mniej ciążyć i że ustaje nieco burza myśli, które go nigdy nie opuszczały, gdy był w pobliżu Selim-Chana i jego ludzi...

Ale ten miły nastrój nie długo potrwał.

Kibirow widział tuż przy sobie Esauda... i wstąpił w niego dawny niepokój. Dawne myśli zaczęły go nurtować... dawne podejrzenia.

Esaud szedł także zatopiony w swoich myślach, nie zwracając prawie że uwagi na Kibirowa, jakby go nie widział wcale.

„Kto wie, co on tam knuje po cichu, — pomyślał Kibirow — Właściwie dobrze się złożyło, że jesteśmy tu razem... Będę miał okazję wybadać go lepiej..."

— Jaka przyjemna cisza, — zagadnął Kibirow, by wszcząć jakoś rozmowę.

— O, tak — odpowiedział krótko Esaud — Lubię tę ciszę gór...

I znów milczenie zaległo.

Esaud nie był teraz skory do rozmowy. Musiał się uporać z wieloma myślami, które od dawna nie dawały mu spokoju...

„Ten Ali... — myślał Esaud — Dziwny z niego dżigit... Taki miły, mądry... a niekiedy tak mu coś dziwnie z oczu patrzy..."

Esaud nie śmiał sam przed sobą formułować swoich podejrzeń, które miał w stosunku do „Aliego". Nic dziwnego — Selim-Chan, ten wielki Chan darzył go takim zaufaniem, tego nowego dżigita, a on, Esaud, miałby mu nie dowierzać...

„A jednak... — myślał — coś tu nie jest w porządku..."

— Wiesz, Ali, — przerwał ciszę Esaud — to było bardzo dziwne wtedy, z tym Amerykaninem...

Kibirow zadrżał.

„Nie omyliłem się... On naprawdę mnie podejrzewa" — przebiegła błyskawicznie myśl przez jego głowę.

— Cóż w tym dziwnego, Esaudzie, — odpowiedział, starając się przybrać obojętny ton. — Nie dosłyszałeś po prostu... Każdemu człowiekowi to się może zdarzyć...

A do głowy wracała uporczywa myśl:

„On mi nie wierzy... Przejrzał mnie na wskroś... Bo inaczej — pocóż by zaczął mówić o tamtej historii."

A jednocześnie Esaud myślał:

„Tak dziwnie drgnęła jego twarz, gdy go zapytałem o Amerykanina... A może?... Może mi się tak tylko wydaje?..."

— Przyznam ci się, Ali, że trudno mi to sobie wyobrazić... Mam taki dobry słuch... — powiedział Esaud — A zresztą... nie wiem... skoro tak twierdzisz...

— Ale dlaczego właściwie mówiłeś wtedy tak cicho... Coś tam tylko burknąłeś pod nosem... — rzucił nagle pytanie Esaud, spoglądając badawczo na Aliego.

„O, ten Czeczeniec staje się niebezpieczny... On pamięta najdrobniejszy szczegół — myślał gorączkowo Kibirow, a głośno odpowiedział:

— Tak, to prawda... Ale nie daleko nas szedł jakiś dżigit, pamiętasz, taki niewysoki, w szarym ubraniu...

Dżigit w szarym ubraniu był wprawdzie tylko wymysłem Kibirowa i Esaud nie mógł oczywiście go widzieć, ale „Ali" mówił teraz takim pewnym głosem i tak sugestywnie, że prymitywnej natury Czeczeniec uwierzył, że widział jakiegoś dżigita...

— Tak, tak... — wtrącił Esaud — taki nie dużego wzrostu, w kapeluszu...

— Właśnie tego mam na myśli — kończył Kibirow — Otóż ten dżigit zna mnie jeszcze z czasów, gdy byłem w Groznym bałem się... rozumiesz... że mnie pozna... Nie chciałem więc podnosić głowy, i dlatego to mówiłem cicho...

A w duchu pomyślał:

„Ty głupcze... Wszystko wam można wmówić, nawet diabła z rogami..."

Nie lepiej myślał o sobie w tej chwili Esaud, chociaż szło tu o coś zupełnie innego.

„Co za głupiec ze mnie... — myślał Esaud — Jasne, jak słońce... Ten dżigit mógłby go poznać, a wtedy wszystko by przepadło... I ten Amerykanin... I ja, i Ali wpadlibyśmy może w ich ręce"...

Kibirow zaś, obserwujący bacznie każde drgnienie twarzy Esauda, odetchnął nieco lżej.

„Uwierzył mi, poznaję to wyraźnie po jego twarzy..." — pomyślał z zadowoleniem. — „Twarz mu tak wypogodniała... Rysy są jakby bardziej miękkie, niż przed tym..."

Nagle nowa myśl przeszyła Esauda:

„Dlaczego więc Ali dotychczas nic nie wspominał o tym dżigicie? Dlaczego milczał przez tyle czasu?... — i z ukosa rzucił przenikliwe spojrzenie na „Aliego".

(Dalszy ciąg jutro)

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

Co powitaliśmy w stolicy i co wkrótce pożegnamy?



Warszawa otrzymała nowy, piękny szpital Ubezpieczalni Społecznej przy ul Solec 93.

Nowy szpital na Solcu

Stała troska o zwiększenie opieki nad zdrowiem mieszkańców spowodowała inicjatywę wybudowania nowego, wielkiego szpitala Ubezpieczalni Społecznej na terenie stolicy. Mieści się on przy ulicy Solec 93 i jest obecnie jednym z najbardziej nowocześnie urządzonych w Warszawie.

Ogólny koszt budowy gmachu wyniósł milion 700 tysięcy złotych, urządzenia zaś wewnętrzne pochłonęły sumę pół miliona złotych.

Przestronne, widne sale mogą pomieścić 243 chorych, a w razie konieczności przyjęcia większej liczby pacjentów ilość łóżek może być w krótkim przeciągu czasu powiększona do 310.

Szpital podzielony jest na cztery oddziały: chirurgiczny, położniczy, ortopedyczny i obserwacyjny. Jest rzeczą oczywistą, iż w związku z tym personel zakładu ma do dyspozycji cały szereg pracowni, jak np. anatomiczną, 8 sal operacyjnych, Röntgena, aptekę i t. p.

Wnętrze gmachu urządzone jest wprost luksusowo. W najdrobniejszych szczegółach wykończenia znać troskę nie tylko o zapewnienie pacjentom wygody, ale nawet o uprzyjemnienie im chwil, które muszą oni tu spędzić.

WIEŻA DWORCOWA Z ZEGAREM

Któż z mieszkańców stolicy nie zna stojącej od tylu dziesiątków lat wieży dworcowej, z wielką tarczą zegara u szczytu?

Niestety, niedługo już będziemy mogli regulować według jego wskazówek nasze zegarki kieszonkowe. Rosnący w coraz szybszym tempie wielki Dworzec Centralny Warszawy i przyszłe rozplanowanie przyległych do niego obszarów miasta sięgają zaborczo po tereny, na których mieścił się niegdyś dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej. Prawdopodobnie już na wiosnę wieża zegarowa zostanie skazana na ostateczną zagładę, a na jej miejscu powstanie piękny, usiany kwiatami i zielenią plac.

Spodziewać się należy, że jednak pogodzimy się z tą stratą, idąc naprzód w prawdziwie europejskim rozwoju naszego miasta.



Tradycyjna wieża z zegarem dawnego dworca kolei warszawsko - wiedeńskiej zniknie już niedługo. Na jej miejscu powstanie wielki plac.



Na pustym placu, zagrodzonym teraz szpetnym parkanem, założony zostanie skwer z kwietnikami.

Zniknie tradycyjny parkan

W samym centrum stolicy, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Obożnej ciągnie się wzdłuż wielkiego, pustego placu mało estetyczny, drewniany parkan.

Z przylegającą do niego stacją benzynową przedstawia się on bynajmniej nie reprezentacyjnie, tkwiąc na drodze, po której spieszą do Teatru Polskiego liczne rzesze warszawiaków i, co gorsza, cudzoziemskich przybyszów.

Właściciel placu, wszedłszy obecnie w porozumienie z władzami miejskimi, postanowił naruszyć odwieczną tradycję i znieść ten parkanik. Na całym obszarze placu założony zostanie ładny skwer, z ławkami i kwietnikami.

Jak prędko to nastąpi — nie wiadomo, życzyćby jednak należało, aby stało się to jak najrychlej, Teatr Polski musi bowiem otrzymać jakąś bardziej estetyczną oprawę.

Czeki bez pokrycia

Między „przymusem" a „obowiązkiem" istnieje głęboka różnica mimo, że nie raz utożsamiamy te dwa pojęcia.

Przymus — to coś, co nam nakazuje robić, do czego jesteśmy zmuszeni, z czym jednak nie godzimy się. Przymus kojarzy się zwykle z przemocą i wywołuje w nas poczucie niesprawiedliwości, wobec której jednak jesteśmy bezsilni.

Obowiązek zaś — to zupełnie inne pojęcie. Polega on na naszym głębokim poczuciu, że coś winniśmy uczynić. Obowiązek uznany płynie najczęściej z pobudek wewnętrznych, bo możemy sami nałożyć go na siebie.

Obowiązkiem np. naszym — nie przymusem bynajmniej — jest obrona dzieci i słabszych istot, obowiązkiem staje się zobowiązanie, jeżeli w treści swej stanowi to, cośmy dobrowolnie zadeklarowali.

Cóż wart jest człowiek, który nie spełnia swych zobowiązań? Jest on podobny do tego, kto wystawia czeki bez pokrycia, bo i jeden i drugi nie wypełnia swoich zobowiązań.

Takim właśnie obowiązkiem każdego obywatela jest przyczynianie się do wielkiego dzieła Pomocy Zimowej. Nie może tu być mowy o przymusie, bo chyba nie jest niesprawiedliwością, że syty dzieli się z głodnym. A jednak tak często operujemy tym słowem i posługujemy się zarzutem, że Pomoc Zimowa jest akcją przymusową.

Jest to fałszywy zarzut, bo my sami przez reprezentantów wszystkich warstw społeczeństwa, wszystkich związków, stowarzyszeń, organizacyj i branż wzięliśmy na siebie dobrowolny obowiązek złożenia pewnych — minimalnych zresztą — ofiar na dzieło walki z bezrobociem i nędzą.

A jeżeliśmy się zobowiązali, to powinniśmy nasze obietnice zrealizować.

Nie bądźmy „wystawcami czeków bez pokrycia", lecz wpłacajmy bez przypomnień zadeklarowane przez nas ofiary na akcję Pomocy Zimowej.

Proces sądowy bez słów

Oskarżyciele i oskarżony głuchoniemi, zaś sędzia był głuchy

PARYŻ. W jednym z sądów paryskich odbywał się wczoraj niezwykły proces, w którym obie strony były głuchoniemymi.

Trzech pensjonariuszy ogniska głuchoniemych zaskarżyło bowiem głuchoniemego również redaktora „Gazety Głuchoniemych" o zniesławienie w związku ze sprawozdaniem z jakiegoś procesu, w którym ci trzej pensjonariusze ogniska głuchoniemych występowali.

Dziwnym zbiegiem okoliczności jeden z sędziów, zasiadających na tej rozprawie, również okazał się mocno głuchym, tak że zażądano od adwokata, by wywody swoje specjalnie głośno wypowiadał.

Zarówno skarżący, jak i oskarżony, którzy złożyli swoje oświadczenia na piśmie przed początkiem rozprawy zeznawali przy pomocy specjalnej tłumaczki, znającej mowę głuchoniemych.

Proces wywoływał niezwykłe wrażenie w czasie zeznań głuchoniemych świadków, którzy zwracając się do tłumaczki znakami składali swoje zeznania.

Niesłychane upały w Brazylii

tamują życie społeczne i polityczne

RIO DE JANEIRO. — Niesłychane upały, jakie w roku bieżącym panują w Brazylii, mają olbrzymi wpływ tak na życie społeczne, jak i polityczne.

Upały, sięgające do 40 st. w cieniu, wygoniły w góry do Petropolis większość kierowników placówek dyplomatycznych i kierowników polityki krajowej.

Ruch handlowy zmalał wybitnie, obroty w bankach zmniejszyły się, setki tysięcy ludzi zalega plaże nadmorskie od świtu do późnego wieczora.

Kroniki wypadków notują dziennie dziesiątki porażeń słonecznych. Kina zaopatrzone w maszyny, tłoczące chłodzone powietrze, są przepełnione od godz. 12-ej w południe do godz. 2-ej w nocy. Natomiast kinematografy nie posiadające tych urządzeń, stoją pustkami.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE P.K.O. W STYCZNIU 1938 ROKU

W miesiącu styczniu wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających w PKO, wykazują dalszy znaczny wzrost.

Stan wkładów oszczędnościowych zwiększył się o 15.634.119 zł., osiągając na dzień 31 stycznia 1938 r. sumę zł. 797.268.421, łącznie zaś z wkładami na kontach czekowych ogólny stan wkładów w PKO na koniec stycznia br. wynosił przeszło 1.034 miln. złotych.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się bardzo znacznie i liczba oszczędzających w PKO. W ciągu stycznia br. PKO wydała 80.385 nowych książeczek oszczędnościowych. Liczba czynnych książeczek oszczędnościowych wynosi na dzień 31 stycznia 1938 r. ogółem 2,985.823.

Szmuglowane towary w trumnie

przewozili sprytni przemytnicy

Na trasie Warszawa — Katowice od dłuższego już czasu kursował karawan - samochód jednego z pogrzebowych zakładów katowickich. Nie było w tym nic dziwnego, uwagę jednak strażników celnych zwrócił fakt zbyt częstych wyjazdów karawanu. Istniały podejrzenia, iż niezależnie od zwłok przewozi się nim nielegalnie przemycone przez granicę towary.

Dochodzenie prowadzono bardzo ostrożnie, aby nie płoszyć przedwcześnie ptaszków. W końcu przystąpiono do zdemaskowania przemytników.

Jadący do Warszawy samochód zatrzymano przed stolicą i poddano gruntownej rewizji. Zbadano wszystkie zakamarki wozu nic jednak nie znaleziono. Oczywiście znajdujący się wewnątrz trumny nie ruszano. Była ona opieczętowana przez władze i zawierała rzekomo zwłoki niejakiego Jana Kowalskiego z Warszawy, który zmarł podczas pobytu w Katowicach.

Aby wszystko przeprowadzone było zgodnie z przepisami zawezwano miejscowego lekarza i przedstawicieli władz administracyjnych. Po zerwaniu pieczęci i otworzeniu trumny okazało się, iż rzeczywiście zawiera ona zwłoki. Asystujący lekarz zbadał je i wówczas dopiero wyszły na jaw sensacyjne szczegóły.

Rzekomy nieboszczyk był kukłą, starannie wykonaną z wosku. Pod ubraniem „nieboszczyka" znajdowało się 182 sztuki cennych skórek, pod nimi zaś 30 litrów Maggi 700 scyzoryków, wiele zapalniczek, kosztownych spinek itp.

Całą szajkę aresztowano i osadzono w areszcie. Są to: Alojzy Osadnik z Świętochłowic, Artur Reinholdt z Katowic i paser warszawski, Josek Rozenberg.

Zażarte ataki na froncie Granady

zostały przez powstańców odparte

SALAMANKA. Komunikat sztabu powstańczego donosi: Na odcinku Grania de Torrehermo sa opór wojsk rządowych został przełamany.

Powstańcy zdobyli szereg ważnych stanowisk w górach Gamarra. Zdobyte zostały wzgórza Maria Mingo, Miron, Montano oraz wąwozy.

Nieprzyjaciel pozostawił na placu ponad 100 zabitych.

Na froncie Granady natarcie wojsk rządowych zostało krwawo odparte. Na obu tych odcinkach wojska powstańcze zdobyły wielką ilość broni i amunicji.

BARCELONA. Ministerstwo Obrony komunikuje, że samoloty powstańcze bombardowały wczoraj rano Tarragone. Po południu dwa wodnosamoloty zrzuciły dwie wielkie bomby na Villa Nueva i Gentru. Donoszą że jedna osoba została zabita a 53 ranne.